

Budowa nowej szkoły i funkcjonowanie jej w latach powojennych

Wraz z osiedlaniem się nowych mieszkańców i koniecznością pomieszczenia wszystkich uczniów w starym budynku postanowiono zbudować nową filialną szkołę jednoklasową w centrum wsi. Szkołę ufundował Urząd Ziemski w Poznaniu, a starania o jej utworzenie trwały od 1908 roku. Szkoła wraz z podwórzem, boiskiem, sadem i łąką zajmowała 3,96 ha powierzchni. 6 listopada 1915 roku przewłaszczono ją na ewangelicką gminę szkolną Pobórka Wielka i od tej pory gruntem rozporządzała miejscowa rada szkolna. Na początku szkoła składała się z czterech klas i uczyły się w niej dzieci polskie i niemieckie. Rejon szkolny obejmował Pobórkę Wielką i Pobórkę Małą. Nauczycielem był Niemiec – Maks Hadrian.



Pobórka Wielka w 1916 r.



Po I wojnie światowej pierwszym oficjalnym aktem ustawodawczym był dekret z dnia 7 lutego 1919 roku o obowiązku szkolnym, który to miał trwać siedem lat i rozpoczynać się po ukończeniu przez dziecko 7 lat. Szkoły powszechne miały być tworzone w każdej miejscowości, w której liczba dzieci w wieku 7-14 lat wynosiła ponad 40. Gdy liczba dzieci była mniejsza, dopuszczało się utworzenie rewirów szkolnych, składających się z kilku miejscowości, ale pod warunkiem nieprzekroczenia odległości 3 kilometrów od budynku szkolnego. Choć szkoła powszechna miała obejmować siedem lat nauki, to dopuszczało się tworzenie szkół powszechnych z czteroletnią nauką codzienną. Rada Szkolna Miejscowa miała też prawo ustanawiać dwie przerwy w nauce szkolnej, raz na jesieni, drugi raz na wiosnę dla wykonania ważnych robót rolnych.

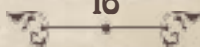
W 1929 roku nauczyciel Marian Smolarz podejmuje się zadania opisania w szkolnej kronice kolejnych lat funkcjonowania Szkoły Powszechnej w Pobórcie Wielkiej.

Rok 1920

„W styczniu 1920 roku wcielono wioskę tutejszą wraz z całym obwodem nadno-teckim do Rzeczypospolitej Polskiej. Za staraniem Polaków tutejszej gminy szkolnej nastąpiła zmiana w obsadzeniu posad nauczycielskich. Szkoła tutejsza była do tego czasu ewangelicką i zatrudniała 2 nauczycieli Niemców. Z dniem 1 kwietnia 1920 r. nadało województwo poznańskie, oddział szkolnictwa powszechnego pierwszą posadę kandydatowi nauczycielskiemu Polakowi panu Walerianowi Graczykowi. Pan Graczyk objął urządowanie z dniem 15 kwietnia. Początek nauki odbywał się nienormalnie ze względu na to że dzieci od gwiazdki 1919 r. z powodu przejścia przez władze polskie tutejszych obwodów nie uczęszczały do szkoły. Liczba dzieci z rozpoczęciem na nowo nauki wynosiła 39, z których 38 włada słabo językiem polskim, jedno natomiast nie zna wcale tego języka. Z tych to dzieci utworzono szkołę jednoklasową z dwoma tylko oddziałami. Nadszedł dzień 3 maja święto narodowe. Szkoła tutejsza obchodzi po raz pierwszy uroczyście ten dzień. Przy końcu roku szkolnego 30 dzieci, nie zwolniono z obowiązku uczęszczania do szkoły żadnego dziecka.

Z dniem 1 lipca rozpoczęto nowy rok szkolny i przyjęto jednego nowego nauczyciela. Teraz dopiero nastąpił podział na cztery oddziały. Liczba wszystkich dzieci wynosi 40. Pod koniec roku urządził nauczyciel pan Graczyk kurs o rzeczach ojczyźtych. Dozór szkolny w skład którego wchodził Polak i trzech Niemców nie działał odpowiednio i w ogóle o szkołę się nie troszczył czego dowodem nieprzygotowanie opału na zimę. Nauczyciel pan Graczyk był zmuszony dłuższy czas opalać klasę własnym opalem. Poza tym rok 1920 skończył się bez ważniejszych wydarzeń.”

W 1920 roku szkoła wyposażona była w takie przybory sportowe jak: poręczce, 2 drążki, kozły do skakania, trampolinę, deski do balansowania, linę, piłkę i 30 żelaznych drążków do gimnastyki.





Dzieci uczyły się wtedy następujących przedmiotów: religia, polski, rachunki, geometria, historia, geografia, przyroda, rysunki, śpiew, gimnastyka inaczej nazywana ćwiczeniami cielesnymi i robótki.

Rok 1921

„Na szczególną uwagę zasługuje uroczysty obchód wiekopomnej Konstytucji 3 maja, kiedy to po raz pierwszy wywieszono chorągiew polską podarowaną szkole niestety przez Niemca pana Kuhsa. Poza tym upłynął szczęśliwie do końca.”

W 1921 roku w Pobórcie Wielkiej mieszkało 418 mieszkańców, w tym 85 katolików, 331 ewangelików i 2 osoby innego wyznania, 193 mężczyzn i 225 kobiet. Wśród mieszkańców było 129 Polaków, 287 Niemców i 2 osoby innej narodowości. W Pobórcie Małej zaś mieszkało 108 osób, 102 katolików - Polaków, 6 ewangelików - Niemców, 52 mężczyzn i 56 kobiet.

W tymże roku rodzice dzieci uczęszczających do szkoły napisali prośbę do inspektora szkolnego w Szamocinie o przesunięcie wakacji jesiennych o tydzień. Jako powód podali konieczność pomocy dzieci przy pracach polowych, gdyż zimowe mrozy nas latoś rychlej niż inne lata odwiedzają, zamierzamy około 15 go bm. rozpocząć prace polowe.

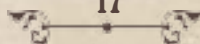
Rok 1922

„W tym roku dnia 17 marca odbyła się pierwsza rewizja szkoły ale już polskiej przez pana inspektora Brossa z Szamocina. Dzień 22 maja był dla tutejszej szkoły szczególniejszego znaczenia ponieważ parafię odwiedził J. E. Ks. Kardynał Edmund Dalbor a dzieci tutejsze składały przed arcybiskupem egzamin z religii. Przy tej okazji ufundowano w Białośliwiu kaplicę i stworzono nową parafię „Białośliwską” do której należy też Pobórka Wielka. Nadmienić wypada, że liczba dzieci w tym roku stale wzrasta i wynosi już w dniu 28 czerwca – 53. Przyrost przypisać należy spruwającym się polskim osadnikom a wyprowadzaniem się osadników niemieckich. Jako pamiętny dzień zanotował się w kronice 8 sierpnia, gdzie podczas burzy uderzył piorun w budynek szkolny.

Szczęśliwy rok 1922 ponieważ ostatni osadnicy niemieccy się wyprowadzają a opróżnione osady zajmują Polacy przeważnie z Górnego Śląska.”

Rok 1923

„Niebywałą radość sprawił mieszkańcom tej wioski dzień 3 sierpnia znosi się bowiem z dniem tym ewangelicką klasę ze względu na niedostateczną ilość dzieci. Nauczycielska siła pomocnicza Niemka zostaje zwolniona. Dzieci ewangelickie pobierają naukę razem z katolickimi, ogólna liczba wynosi 88. Wkrótce jednak zaszły poważne zmiany, przekazuje się bowiem dzieci z Pobórki Małej do nowo utworzonej





szkoły katolickiej w Wysokiej Osadzie. Zaś dzieci ewangelickie do szkoły ewangelickiej w Białośliwiu. Wskutek tego liczba dzieci zmalała na 49, a widoki uznania dwuklasowej szkoły w Pobórcie spęzły na niczym.”

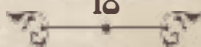
Decyzją Kuratorium Oświaty w Poznaniu z dniem 1 października 1923 roku zamieniono szkołę ewangelicką na polską katolicką. Zaznaczyć należy, że w latach 1922 i 1923 do Pobórki Wielkiej sprowadziło się wiele polskich rodzin z okolic Opola, Złotowa, Łobzenicy i innych części Polski. Mieszkańcy Śląska, którzy brali udział w powstaniach, byli szykanowani przez władze niemieckie i musieli wybrać: wyprowadzają się do Polski albo przyjmują obywatelstwo niemieckie. Sprzedali zatem to, co posiadali i wyjechali w daleką, bo liczącą 400 km podróż na północ, aby w Pobórcie Wielkiej znaleźć swoje miejsce. Część przesiedleńców kupowała gospodarstwa bezpośrednio od gospodarzy niemieckich, część w mającym swoją siedzibę w Poznaniu Urzędzie Ziemskim. Powoli przyzwyczajali się do nowego miejsca, integrowali się z przybyłymi z innych stron zaborów mieszkańcami Pobórki Wielkiej. Razem działali dla dobra wsi, zakładali stowarzyszenia, żyli zgodnie, budując po latach niewoli nową Polskę.

Nie tylko mężczyźni udzielali się w życiu wsi. Także kobiety i młode dziewczęta cechowała aktywność. Założyły choćby Kółko Włoszianek, Związek Strzelecki Żeński czy Stowarzyszenie Młodych Polek.

Mężczyźni pracowali na roli i w swoich zakładach rzemieślniczych, zaś kobiety zajmowały się gospodarstwami domowymi i dziećmi. Rodziny były wielodzietne, a w każdej najważniejszą osobą był mąż i ojciec. Życie kobiet na wsi było ciężkie, gdyż pracowały fizycznie, zajmowały się domem i rodziły dzieci. Do końca ciąży pracowały w polu i już po kilku dniach po porodzie wracały do pracy. Nie było należytej opieki medycznej dla rodzącej, dlatego też była duża śmiertelność kobiet w czasie porodu i pójgu.

Kobiety dbały o ognisko domowe, uczyły swoje córki szycia, robienia na drutach, szydełkowania. Każda panna musiała znać się na gotowaniu, robieniu przetworów, cerowaniu ubrań. Starsze panny same szykowały sobie wyprawy ślubne. Młode dziewczęta kończyły zazwyczaj kilka klas szkoły powszechnej. Niektóre uczęszczały do szkół przygotowujących młode panienki do prowadzenia domu.

Życie na wsi toczyło się w rytm pór roku. Zimą więcej pracowano w domu, skubano pierze, mężczyźni spotykali się po pracy na kartach i odwiedzali sąsiadów. W karnawale bywano na potańcówkach w sali w Pobórcie Wielkiej. Odbywały się także przedstawienia amatorskiego teatru, który tworzyła miejscowa młodzież. Po Środzie Popielcowej szorowano wszystkie garnki, wynoszono na strych i przez cały Wielki Post nie jedzono mięsa, a podstawą jadłospisu były śledzie i żur. Dopiero po II wojnie światowej można było jeść mięso 4 dni w tygodniu, poszcząc tylko w środę, piątek i sobotę.



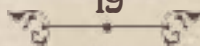


Dawniej początek wiosny był idealną okazją do wielkich porządków. Według wierzeń ludowych wyganiało się wtedy choroby z domu i wszystkie złe rzeczy, które nagromadziły się przez okres zimowy. Sprzątało się mieszkania, malowało domy, robiło świąteczne dekoracje i przyozdabiano nimi pomieszczenia. Według starego zwyczaju, wszyscy domownicy powinni przyłożyć się do porządków. W Niedzielę Palmową udawano się powózką do Białośliwia, by święcić przygotowane palmy z gałązek wierzby, przyozdobionych bukszpanem i kwiatami. Po powrocie z kościoła wkładano palmę za obraz, żeby chroniła dom przed burzą i ogniem. Wierzono również, że ochroni ona przed nieszczęściami i złośliwością sąsiadów.

W Wielką Sobotę gospodarz domu spryskiwał dom wodą święconą na znak pomysłności, palił leszczynę, a jej popiół rozrzucał przy pierwszej orce, na znak dobrobytu. W kuchni od rana gospodyni z córkami piekła i przygotowywała wszystko do święcenia. Potrawy święcił proboszcz z Białośliwia w kilku domach, do których schodzili się sąsiedzi i przynosili swoje kosze wypełnione święconką. Po przyjeździe księdza wszyscy zbierali się przy stole, aby uczestniczyć w uroczystości.

Niedzielę Wielkanocną rozpoczynano od udziału w uroczystej rezurekcji, po której siadano do świątecznego śniadania. W Wielkanocny Poniedziałek kawalerowie gonili panny, próbując wierzbowymi gałązkami wysmagać ich nogi (tzw. śmigus) albo oblewali je wodą. Wykupić się mogły pisankami, słodyczami lub pieniędzmi (to właśnie był tzw. dyngus). To pogańskie święto symbolizuje budzenie się przyrody do życia i oczyszczanie z zimowego brudu. Dawniej mówiono, że im panna bardziej oblana, tym większe ma szanse na szybkie zamążpójście. Po Wielkanocy wracano do pracy w ogrodzie i na polach.

Następnym wielkim świętem było Boże Ciało. Procesje odbywały się przez wieś do figury Najświętszego Serca Pana Jezusa. Cała rodzina uczestniczyła w procesji, przed rozpoczęciem której dekorowano okna i przygotowywano ołtarze. Tradycyjnie kobiety zносиły do kościoła wianki z ziół, które poświęcone w czasie oktawy Bożego Ciała były symbolem ludzkiej pracy, a także darów od Boga, służących ludziom i wszelkim istotom na ziemi. Dawniej wianki zostawiano w kościele na osiem dni, a do domu zabierano je dopiero ostatniego dnia oktawy. Przewiązane czerwoną tasiemką wieszano obok drzwi wejściowych, w sieni lub w izbie nad świętym obrazem. Według wierzeń chroniły domostwo przed złymi mocami i nieszczęściami, takimi jak pożar czy uderzenie pioruna. Poświęconego ziela nie można było wyrzucić. Należało je przechowywać przez cały rok, a po tym okresie spalić. Stary wianek zastępowano nowym. Wianki nie tylko chroniły dom i jego mieszkańców przed nieszczęściem, ale wierzono także, że pomagały w powrocie do zdrowia. Z zaszuszonych i skruszonych ziół robiono napary, które według wierzeń miały właściwości lecznicze. Niekiedy wianki wieszano również w stajni, aby chroniły zwierzęta przed chorobami. Wierzono także, że zapo-



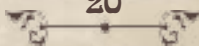


biegają szkodnikom, które niszczą uprawy. Obecnie wianki święcimy na zakończenie oktawy. Plecie się je z mięty, macierzanki, rumianku, rozchodnika, kopytnika, jaśminu, koniczyny, kopru i innych ziół z ogrodu.

Jednym z ważniejszych wydarzeń gospodarczych na wsi były sianokosy. Odbywały się zwykle jeszcze przed rozpoczęciem żniw, na przełomie czerwca i lipca. Wiele jednak zależało od pogody, bowiem trawa musiała być odpowiednio wysoka i nie mogło padać. Na całokształt sianokosów składał się proces koszenia i suszenia trawy na siano, którym karmiono bydło i konie w okresie zimowym. Dawniej łąki koszone przy użyciu kosy. Kosiarze ruszali do pracy z samego rana, gdy tylko zapał pierwszy kur, a upał nie dawał się jeszcze we znaki. Po wykonaniu znaku krzyża i uchyleniu kapelusza przystępowano do pracy. Sianokosom towarzyszyły różne lokalne zwyczaje. Koszenie trawy było męskim zajęciem, a kobiety grabiły jedynie siano i zapewniały posiłki dla kosiarzy. Koszenie było fizycznie ciężką pracą, wymagającą wprawy i zręczności. Kosę należało często ostrzyć (osełką), aby „sieć kamieniem, a nie ramieniem”. Po kilku ostrzeniach należało kosę odpowiednio wyklepać przy pomocy tak zwanej babki, czyli małego, żelaznego kowadełka.

Latem najważniejsze były żniwa, w czasie których mężczyźni kosili zboże, a kobiety wiązały i stawiały „szyty”. Potem zwożono zboże do stodoły i młócono. Na zakończenie żniw organizowano we wsi dożynki, które zwykle odbywały się w sierpniu lub na początku września. Ponieważ zwyczajowo koniec żniw przy dobrej pogodzie przypadał przed dniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (15 sierpnia), czasem łączono te dwa święta, choć częściej jednak były to dwie odrębne uroczystości. 15 sierpnia w święto Matki Bożej Zielnej do kościoła przynoszono kłosa zbóż, trawy i owoce. Bukiety i wianki trzymano przez cały rok, bowiem wierzono, że chronią od nieszczęścia, chorób czy uderzeń pioruna. Poświęcone miały zapewniać też szczęście rodzinie. Wianki wieszano czasem na drzwiach, a bukiety wkładano za święte obrazy. Później wyciągnięte z nich zioła były wykorzystywane w leczeniu ludzi i zwierząt, miały też zapewnić owocne zbiory w następnym roku. Matka Boska Zielna miała mieć w opiece plony, dorobek rolników; strzegła także całego gospodarstwa.

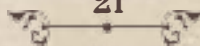
Dożynki również łączyły sąsiadów, którzy przygotowywali razem wieniec, zanoszony następnie w uroczystym korowodzie przez pięknie przystrojone panny i kawalerów do kościoła. Po poświęceniu przekazywano wieniec gospodarzowi dożynek, czyli „staroście”. W uroczystym korowodzie wozów drabiniastych i powózek udawali się mieszkańcy na biesiadę. W Pobórcie Wielkiej biesiady w latach międzywojennych odbywały się na boisku obok szkoły. Podczas zabaw urządzano różne gry i popisy zręczności, między innymi wyścigi furmanek, konkurs w dojeniu krów czy też we wdrapywaniu się na słup, na wierzchołku którego umieszczano butelkę wódki albo kiełbasę. Na koniec zabawy mężczyźni objeżdżali na przystrojonych koniach wieś i swoje pola.





W polskiej kulturze ludowej dzień Matki Bożej Siewnej był świętem granicznym, kończącym zbiór plonów i rozpoczynającym nowy, kolejny cykl upraw rolnych, zwłaszcza zbóż. Po 8 września rozpoczynały się jesienne orki i siewy. Wierzono, że jeżeli gospodarz obsieje swoje pola przed tą datą, oziminy nie dotrwią do wiosny, a pozostałe w komorze ziarno zjedzą myszy. Rozpoczęcie siewu miało uroczysty charakter. W wielu regionach siewcę matka (lub żona) przewiązywała płachtą, w której było przeznaczone do wysiewu ziarno, kreśląc nad nim znak krzyża. Siewcy przed rozpoczęciem pracy obmywali lub kropili ręce święconą wodą, by wysianemu ziarnu nie mogły zaszkodzić złe siły i żegnali się, żeby siew z Bogiem zacząć i z Bogiem żniwo zebrać. Jesienią przygotowywano się do zbioru ziemniaków i buraków.

Potem przychodził grudzień, w którym pieczono pierniki według starych przepisów na miodzie i z przyprawami korzennymi. Szykowano się do Świąt Bożego Narodzenia, które dawniej nazywano „godami” lub „świętami godnymi”, gdyż miało miejsce połączenie lat. Spotykał się koniec i początek roku obrzędowego, gospodarczego i kalendarzowego. Święta godne obejmowały 12 dni, czyli tzw. dwunastnicę, liczoną od pierwszego dnia Bożego Narodzenia do święta Trzech Króli. W tych dniach przepowiadano pogodę na miesiące nowego roku, a także urodzaj; jeśli była mgła - mówiono, że będzie dużo mleka, jeśli było dużo gwiazd – w nadchodzącym roku kury miały znieść dużo jaj. Każdy z 12 dni odpowiadał kolejnemu miesiącowi. Duże sople, spokój na dworze oraz szron były zaś przepowiednią roku urodzajnego. Ważne było także wigilijne niebo, na którym na przykład dobrze widoczny Wielki Wóz zapowiadał dużą liczbę wesel. Wigilijna noc charakteryzowała się również tym, że wyśnione tej nocy sny miały się całkowicie spełnić. Wigilia była dniem szczególnym. Mówiono, że wtedy zwierzęta mówią ludzkim głosem, a woda w studniach zamienia się w wino lub miód. Nikt tej wody nie smakował, ale głęboko w to wierzono. Obowiązywały zakazy i nakazy, których nieprzestrzeganie miało skutkować w następnym roku. Mówiono: „Dzień ten jaki, cały rok taki”. Od samego rana należało się odpowiednio zachowywać. Wstać trzeba było bardzo wcześnie, by nie przespać całego roku. Tego dnia nikt nie stronił od pracy. Starano się niczego nie pożyczać, bo wierzono, że pożyczonych produktów będzie brakowało. Nawet dobrze było komuś jakąś rzecz ukraść, żeby potem podrzucić, bowiem wierzono, że to przynosi szczęście. Poszczono cały dzień, niekiedy pierwszy posiłek spożywając dopiero podczas wieczerzy wigilijnej. Należało jeść ją bardzo wolno, w skupieniu, ale do syta, aby do syta także móc najadać się w roku przyszłym. Zwyczajem było spróbowanie każdej potrawy, by jej nie zabrakło w nadchodzącym roku. Wigilijny stół nakrywano odświętnym, lnianym obrusem, specjalnie bielonym. Centralne miejsce zajmował bochen chleba, a na nim kładziono opłatek. Pod obrus rozścielano słomę albo siano, co miało to zagwarantować urodzaj w roku przyszłym. Do wieczerzy siadano, gdy





zaświeciła pierwsza gwiazdka. Honorowe miejsce przy stole zajmowali gospodarze. Po wieczerzy zaczynało się świętowanie. Poza pracami koniecznymi nie wolno było nic robić, a używanie ostrych narzędzi, np. igły, uważano za grzech. Wigilię i Boże Narodzenie spędzali domownicy tylko w rodzinnym gronie. Dopiero na św. Szczepana zaczynało się życie towarzyskie. W drugi dzień świąt panna musiała świtem wyrzucić na podwórze sianko i zboże, które leżało pod wigilijnym obrusem. Gdy tego nie zrobiła, cała okolica wiedziała, że jest „śpioch, leń, i nie nadaje się na żonę”.

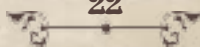
I tak toczyło się życie w rytm pór roku i świąt kościelnych, których zwyczajów mieszkańcy bardzo przestrzegali, ucząc tego samego swoje dzieci, aby i one w przyszłości przekazały to swoim dzieciom i wnukom.

Oglądając stare fotografie, zwróciłam uwagę na ubiór, który był bardzo elegancki i schludny. Kobiety dawniej nosiły bluzki z długimi rękawami i długie spódnice przepasane fartuchami. Część starszych kobiet, które przybyły do Pobórki Wielkiej ze Śląska, do końca życia chodziły ubrane w tradycyjne stroje śląskie. Strój taki składał się z mazelonki, czyli wełnianej, marszczonej spódnicy w ciemnym kolorze, przyszytej do lajbika – ciemnego głęboko wyciętego stanika z sukna, bez rękawów. Do tego dłuższa jakła, czyli bluza lub żakiet wykończony przy szyi stójką oraz fartuch. Spódnica była obszyta u dołu czerwoną tasiemką, nad nią naszyta była szeroka jasna wstążka. Kobiety nosiły fartuchy jedwabne w święta, a „zapaśnice” z lnianego płótna na co dzień. Mężatki zakrywały głowy chustkami. Młodsze kobiety i dziewczęta nosiły eleganckie, długie sukienki, płaszcze, kapelusze i modne pantofelki. Włosami do ramion z delikatnymi falami nasze babcie w latach międzywojennych zadawały szyku. Mężczyźni również chodzili elegancko ubrani. Każdy chłopiec po skończeniu 16. roku życia dostawał 2 garnitury – jeden odświętny, drugi codzienny, zwykle w kolorze brązowym lub szarym.

Rok 1924

„Dnia 2 listopada zdał nauczyciel pan Graczyk egzamin kwalifikacyjny i otrzymuje posadę na stałe. Zajęcia z robótek ręcznych prowadzi jego żona Zofia. Zresztą upływa ten rok bez ważniejszych wydarzeń.” Pamiętym dniem był 12 września 1924 roku, kiedy szkoła nasza wraz ze szkołami z Białośliwia, Grabionnej i Miasteczka brała udział w wycieczce parostatkiem po Noteci. Przy pięknej pogodzie ze śpiewem odjechał parosiatek o 9:30 rano, od mostu szamocińskiego krętą Notecią na zachód. Dzieci zwiedzały kościół katolicki i śliczną kalwarię. Po zwiedzeniu miasta wyruszyliśmy o godzinie 16.00 z powrotem. Śmiech, śpiew i wielki hałas dał całej wycieczce charakter bardzo wesoły. Wieczorem przy księżycu w pełni, o godzinie 19:30 lądowaliśmy znów na miejscu wyjazdu.”

Z protokołu zebrania szkolnego z dnia 30 stycznia 1924 roku dowiadujemy się o wyborze rady szkolnej, w skład której weszli: Wincenty Fons, Marcin Gromotka



i Stanisław Pyda. Zastępcami zostali: Józef Kłysz, Jan Wolny i Józef Piechaczek. Na rendanta (skarbnika) wybrano Jana Heymanna, Reprezentantami zostali: Konrad Małosek, Adam Adamczyk i Franciszek Gromotka. Sołtysem wsi Pobórka Wielka był wtedy Stanisław Wiesała, a Pobórki Małej Jan Łosoś.



Zdjęcie kilkunastu rodzin przybyłych z okolic Opoła w 1925 roku, w tle gorzelnia.

Od góry od lewej stoją: Paweł Gromotka (syn Marcina), Paweł Kośny, Józef Gromotka, Stanisław Pyda, Juliusz Jończyk, Elżbieta Gromotka (żona Franciszka), Jan Hylla, Franciszka Hylla, Grzegorz Gromotka, Paweł Wotzka, Franciszek Gromotka i Józef Hylla.

W drugim rzędzie od prawej: żona Stanisława Pydy, Maria Gromotka, Anna Gromotka, Franciszka i Jan Wolni, Agnieszka Gromotka, Józef i Małgorzata Klisz, Gertruda Gromotka, Maria Hylla, Franciszek i Cecylia (dzieci Marcina Gromotki) i Franek Klisz.

W pierwszym rzędzie od lewej: Józef Klisz, Anna Jończyk, Łucja Jończyk na kolanach jej córka Marysia, obok stoi Danusia Gromotka (córka Józefa), Tekla i Tomasz Passoń, Franciszka Gromotka (matka Marcina, Franciszka, Józefa, Grzegorza, Tekli Passoń, Łucji Jończyk i Franciszki Hylli), Maria z małż Leokadią i Marcin Gromotka, Katarzyna Wolna (matka Jana, Małgorzaty Klisz, Rozali Wotzka, Marii Gromotka), Rozalia Wotzka, Józef i Wojciech Gromotka (synowie Marcina).

Rok 1925

„Nauczyciel pan Graczyk brał udział w kursie „Towarzystwa Czytelni Ludowych w Bydgoszczy. W dniu 5 lipca urządzono pierwszą zabawę szkolną. Z zysku zakupił pan nauczyciel pierwsze książki do powstałego „Towarzystwa Czytelni Ludowych”. Założycielem powyższego koła jest nauczyciel pan Graczyk. Pod koniec roku odbył się kurs oświaty pozaszkolnej.”



Walerian Graczyk z dziećmi - 1925 r.

Rok 1926

„Na zakończenie kursu urządzono w drugie święto Wielkanocy przedstawienie teatralne połączone z zabawą. Czysty zysk wpłynął na zakup książek do biblioteki Ludowej. Ważniejszych wydarzeń w tym roku nie było.”

W 1926 roku na terenie Polski zorganizowano wielką akcję zbierania podpisów z życzeniami w hołdzie narodowi amerykańskiemu na pamiątkę 150-lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych. Z inicjatywy prezesa Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowo-Przemysłowej Leopolda Kotnowskiego zawiązano komitet „4 lipca”. Polacy chcieli podziękować Stanom Zjednoczonym za rolę, jaką odegrali podczas I wojny światowej. W wydarzeniu tym wzięła udział również Szkoła w Pobórcie Wielkiej. Na specjalnie przygotowanych arkuszach nauczyciele i dzieci złożyli swoje podpisy, które są dziś niezwykle cennym źródłem wiedzy na temat społeczności szkolnych w tym okresie. Kolekcja życzeń od 5,5 mln polskich obywateli na 30 tysiącach kart, które spięto w 111 ksiąg i znajduje się w Bibliotece Kongresu USA.

Rada Ministrów zgodnie z rozporządzeniem z dnia 7 października 1925 roku od 1 stycznia 1926 roku obszar dworski Pobórka Wielka w powiecie wyrzyskim znosi i tworzy na jego terytorium samodzielną gminę wiejską pod nazwą Pobórka Wielka.

Z protokołu z dnia 27 czerwca 1926 dowiadujemy się, co znajdowało się na stanie szkoły. Mianowicie były to: 32 ławki, 2 szafy, 2 katedry, 5 tablic stojących, 1 maszyna do rachowania, 1 maszyna do czytania, skrzypce, globus, 2 termometry, 7 ciał geometrycznych, 2 linie, 1 cyrkiel, 1 stempel, 1 obraz Pana Jezusa, 10 obrazów ściennych, 2

obrazy narodowe, 96 obrazów dydaktycznych do historii biblijnej, powszechnej i naturalnej, geografii, 14 map, 2 wieszaki do map, 1 piłka, 1 lina, 30 kijków do ćwiczeń, 2 rzędy wieszaków do ubrań, 2 spluwaczki, 2 piece żelazne, 2 kosze na węgiel, 2 łopatki, 4 haki, 2 kosze na papier, 3 lampy wiszące, 2 szczotki i miotły, naczynie do naoliwiania podłogi, 1 chorągiew, 15 książek szkolnych i 24 książki biblioteczne. Wartość spisanych przedmiotów wyceniono na 5000 zł. Ponadto szkoła ubezpieczona była w Krajowej Ubezpieczalni Ogniowej w Poznaniu na sumę 27500 zł.



Księga życzeń dla narodu amerykańskiego z 1926 roku, tom 92, strona 21.

Szkoła: katolicka jednoklasowa szkoła powszechna

Inspektor: Wojciechowski

Kierownik: Walerian Graczyk

Województwo: pomorskie

Powiat: wyrzyski

Podpisały się dzieci: Monika Pozorska, Anna Tomczakówna, Katarzyna Nowakówna, Cecylja Gromotka, Anna Łosiówna, Halina Wachowska, Władysław Rybka, Paweł Gromotka, Paweł Lipiecki, Jan Wiesala, Paweł Świercz, Henryk Cebula, Michalina Nowakówna, Franciszka Szłapińska, Aniela Cebula, Agnieszka Wiesalanka, Pelagia Kowalska, Bronisława Wolna, Rozalia Gromotka, Marta Wiśniewska, Bernard Jozsko, Wincenty Fons, Józef Łoś, Joachim Pozorski, Józef Świercz, Franciszek Wiśniewski, Willi Jozsko, Apolonia Kowalska, Marta Matczynska, Łucja Cieszyńska, Irena Adamczykówna, Stanisława Goździkówna, Marja Cebula, Zofja Gromotka, Łucja Matoszczyńska, Józef Gromotka, Andrzej Cieszyński, Aleks Tomczak, Józef Pyda, Paweł Kowalski, Franciszek Fons, Józef Wiesala, Mikołaj Cieszyński, Marjanna Nowakówna, Władysława Adamczykówna, Anna Skrzypczakówna, Pelagia Banaszakówna, Marjanna Świerczówna, Gertruda Tomaszewska, Marta Nowakówna, Jan Cieszyński, Alojzy Trawiński, Kazimiera Adamczyk, Józef Szłapa, Paweł Wiesala, Jan Pozorski, Józef Banaszak i Franciszek Kłysz.

Koszty utrzymania szkoły ponosili mieszkańcy, płacąc podatek gruntowy i budynkowy w stosunku 85,5 % mieszkańcy Póbrki Wielkiej, a 14,5 % mieszkańcy Póbrki Małej. Sołtysi obu wsi Stanisław Wiesala i Jan Łosoś zgodnie to ustalili, a zatwierdziła rada gminna, w skład której oprócz sołtysa Wiesala wchodził jeszcze Franciszek Dróbka i Wincenty Fons.



Rok 1927

„W dniu 25 kwietnia biorą dzieci szkolne udział w święcie sadzenia drzewek. Zasadzono około 500 drzewek przy drogach tutejszej gminy. Na terenie szkolnym zasadzono 1 jabłoń, 1 czereśnię i 2 dziczki na czereśnię. Dnia 24 sierpnia zaszczycił swą obecnością tutejszą parafię J. E. Biskup Laubnitz. W powitaniu tak dostojnego gościa bierze udział tutejsza szkoła. W tym roku kończy się praca pana nauczyciela Graczyka w Pobórcie Wielkiej. Przeniesiony zostaje na własną prośbę na posadę kierownika do szkoły w powiecie grodziskim. Z dniem 1 listopada Kuratorium zamianowało nauczycielem przy tutejszej szkole pana Mieczysława Bleję. Nowy nauczyciel prowadzi kurs oświaty pozaszkolnej i występuje z przedstawieniem amatorskim, oraz pierwszy w tutejszej wiosce z występem chóralnym.”



Dziatwa szkolna z Mieczysławem Bleją - 1928 r.
Trzecia od lewej w środkowym rzędzie Cecylia Gromotka.

Rok 1928

„Z inicjatywy przewodniczącego miejscowej rady szkolnej pana Joszki zakupiono dla użytku szkoły trzy-lampowy radioodbiornik. Z dniem 15 lipca opuszcza pan Bleja tutejszą posadę nauczycielską ponieważ musi odbyć czynną służbę wojskową. W miejsce jego przeniosło Kuratorium na własną prośbę stałego nauczyciela z Kosztowa Mariana Smolarza. Nowo przybyłego nauczyciela czekała ogromna praca bo już 16 września urządzono uroczyste święto dziecka. Pozatem bardzo wspaniale udał się uroczysty obchód 11 listopada z okazji 10 rocznicy odzyskania niepodległości. Po-

